



Gryf pismo dla spraw  
     Kaszubskich.

BIBLIOTEKA
KASZUBSKA

TREŚĆ.

| | |
|---|-----|
| Po dwuletniej pracy | 353 |
| Tak zwany sejmik zachodniopruski | 355 |
| Zdania o stosunku ludności kaszubskiej do polskiej pod względem językowym. <i>Janowicz</i> | 358 |
| Nieco z korespondencji Hieronima Derdowskiego. <i>Janowicz</i> | 360 |
| Kilka uwag co do gwary Zaborskiej. <i>Janowicz</i> | 365 |
| „Polskie poezye narzeczone w narzeczu nieistniejącem...” <i>Dr. M.</i> | 368 |
| O pochodzeniu „Kosznaidrów”. <i>Janowicz</i> | 371 |
| Bajki kaszubskie. Chłop i djabeł. <i>S.</i> | 374 |
| Pieśni kaszubskie (Frantówci). Kiedy ja też będę z Rotębarku wędrować pod. <i>Fr. Sędzicki</i> | 378 |
| Jaśku, Jasineczku „ „ „ | 379 |
| Piosnka kaszubska w pismach Doetymy. <i>B. Ślaski</i> | 379 |
| Marya Konopnicka a Kaszuby. <i>Bernhard Chrzanowski</i> | 381 |
| Sprawozdania i krytyki | 382 |

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Póln. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

„PRACA“

Tygodnik ilustrowany, polityczny i literacki.

Wychodzi w Poznaniu w każdą niedzielę.

Cena abonamentu na pocztach kwartalnie **1,50 M.** z odnoszeniem **1,62 M.**

Dobre artykuły. Zajmujące powieści. Mnóstwo ilustracji.

Adres Redakcyi i administracyi „PRACA“ G. m. b. H. Poznań Rycarska 38.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Abonament na pocztę nr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Po dwuletniej pracy.

Z niniejszym zeszytem Gryfa zamykamy dwuletni okres naszej pracy. Pracy cichej, mozolnej, a przez wielu niezrozumiałej. W gorączkowej walce bowiem na wszystkich posterunkach narodowych wielkiej ojczyzny naszej mało kto z działaczy zastanowił się nad tem, że lud kaszubsko-pomorski zginąć musi, skoro nie tradycyi jego z przeszłością szczepową się zerwała, skoro to wszystko, co uratował w burzy czasów — język, obyczaje, wierzenia i pieśni, — powoli staje mu się przedmiotem pogardy, szatą znoszoną i wyśmiewaną, balastem zbytecznym.

I kiedy my synowie tego ludu przyszlizmy do świadomości okropnego stanu szczepu naszego, nad którym niebawem miały zagrać dzwony pogrzebowe, stanęliśmy jak nad ruinami zasypanego miasta i przekonaliśmy się, licząc swe siły, że ogromna nas czeka praca, że zaś rąk mało. Większość przeważna bowiem braci naszych, którym szczęśliwy los pozwolił wyjść za opłotki rodzinnego sioła i nabyć wiedzy, woli wysługiwać się obcym i jeść chleb wygodny, niż chwycić się niewdzięcznej pracy, której chyba tylko późniejsze pokolenia mogą oddać sprawiedliwy sąd.

Ale nie rozpaczaaliśmy. Pod zachętą szlachetnych jednostek w wszystkich stron Polski, z Mickiewiczowskiem „Mierz siły na za-

miary! w sercu, zatknęliśmy na ruinach z pyłu podniesiony sztandar Gryfowy, i jęliśmy odkopować stare wieże i mury kaszubskiej pomorszczyzny. I niejeden pyszny zrąb, niejedna wieża wyszła już z pod naszych rąk, chociaż mało nas i chociaż praca nasza jest pracą kowala, który po zachodzie słońca odrywa się od dziennego kowadła, przy którym zarabia na chleb powszedni.

Staraliśmy się w skromnych ramach pisma naszego odświeżyć wszystko, co niegdyś było cechą ludu kaszubsko-pomorskiego, i przedstawić w jego naturalnej piękności. Staraliśmy się terazniejszość powiązać dawno zerwanymi nićmi z przeszłością i uczynić ją rodakom drogą. Przyznać musimy po dwuletniej pracy, że mało jeszcze zdziałaliśmy, ale zdziałaliśmy tyle, ile w trudnych nad wyraz warunkach zdziałać mogliśmy. Wątpimy bowiem, czy na całym obszarze ziem polskich wychodzi drugie pismo w podobnych do naszego warunkach.

Gryf bowiem zrazu wychodził nakładem obecnego pierwszego redaktora, który zmuszony żyć z ciężkiej praktyki lekarskiej, wolne od pracy na chleb chwile poświęcał redakcyi. Od 1. października roku 1909 zawiązała się spółka z kapitałem 1300 marek, która objęła nakład Gryfa. Około 1000 marek zebrano drogą dobrowolnych subwencyi. Z tym kapitałem wydajemy od 1¼ roku pismo, którego poczet abonentów jako przeznaczonego dla sfer inteligentnych w warunkach naszych nie może opłacać kosztów wydawnictwa. Mimo to wydaliśmy niedawno epopeę Derdowskiego, o „Czorlińskim“, której nakład sam 800 mr. kosztuje. A zważyć należy, że przecież artykuły krajoznawcze i ludoznawcze, oraz prace z ekonomii społecznej wymagają studyów, podróży i zabiegów różnych, nie dając się pisać wprost od zielonego stołu.

Przeto też mogliśmy tylko przez bezinteresowność i poświęcenie osobiste współpracowników zapewnić pismu naszemu byt nieprzerwany. Tylko przez to, że główny redaktor Gryfa żadnych nie pobiera zasług, a drugi redaktor, załatwiający także ekspedycję prost nikłem się zadawała wynagrodzeniem, bo 30 do 50 markami miesięcznie, mogliśmy przy tak szczupłym kapitale wydawać pismo nasze. Ci z Łaskawych Czytelników i Opiekunów pisma naszego, którzyby sobie życzyli, ażeby Gryf wychodził punktualniej, niech raczą zważyć powyższe warunki, niech przedewszystkiem mają na oku to, że pracownicy Gryfa tylko po zamknięciu pracy, która im daje utrzymanie, mogą się oddać pracy dla pisma. Wtenczas

braki nasze i częste opóźnienie nakładu — mamy nadzieję — że chociaż nie uniewinnią ale wytłumaczą.

— W dwóch kierunkach zdążała praca nasza i zdążać nadal będzie. Materiał, który my w sprawach kaszubskich zbieramy na łamach Gryfa, ma być podstawą dla uświadomnienia ludu kaszubskopomorskiego, ma spowodować, ażeby pień kaszubski coraz silniejsze i coraz świeże zapuszczał korzenie w glebę ojczystą. — Z drugiej strony ale Gryf ma być także informatorem dla całej Polski, ma zapoznać Naród z tym zapomnianym szczepem nadbałtyckim, ma dać obraz jego duszy i gleby, na której walczy o byt codzienny i o byt narodowy, ma go przez to zbliżyć sercu rodaków z dalszych stron i uczynić mu go drogim.

Z szczerą radością też przekonujemy się, że dwuletnia nasza praca w obu kierunkach nie była bezowocną. Już i wśród jednostek z ludu naszego, z naszych pocziwych gburów i rybaków, zdobywamy sobie uznanie i mieć możemy nadzieję, że kiedyś ziarna nie-liczne rozplenią się, powodując gruntowny przewrót dotychczasowej u nich pogardy wszystkiego, co swojskie. Wśród inteligencji zaś wyszłej z łona naszego szczepu wyrabiają się powoli dzielni współpracownicy, na których w przyszłości pracę na szerszą skalę oprzeć będzie można.

Po za granicami Kaszub zaś żywą zdołaliśmy zbudzić sympatyę, która się objawiła nietylko w formie materialnej pomocy, ale i popieraniem czynnem współpracownictwem pisma naszego. Wyrażamy tym Rodakom wszystkim szczerą naszą wdzięczność. Szczególnie tym, którzy piórem służyli piśmu naszemu, jak pp. *Bernard Chrzanowski*, *prof. dr. Nitsch*, *B. Slaski*, *Zygmunt Kołodziejczyk* i inni. Nie wymieniamy całego szeregu życzliwych, jednających nam pomoc i abonentów, niewiedząc czy wolno nam publikować ich nazwiska. —

Stąd też z otuchą zamykamy rok drugi Wydawnictwa i wstępujemy w trzeci, ufni w pomoc Bożą i świętą naszą sprawę.

Redakcja Gryfa.

Tak zwany sejmik zachodniopruski.

Prowincya nasza czyni rozpaczliwe zabiegi, ażeby usprawiedliwić swą opinię najbardziej upośledzonej części zaboru pruskiego. Świeżym dowodem tak zwany sejmik w Starogardzie, jaki się tam

odbył u p. Gapy w dniu 23. listopada rb. Porządek obrad, ogłoszony w połowie listopada w dziennikach, brzmiał tak:

1. Polka w życiu publicznem. Referent: p. mecenas Dr. Łaszewski.
 2. Nasze organizacje zawodowe. Referent: p. poseł Brejski.
 3. Nasze towarzystwa pomocy naukowej. Referent: p. Dr. Maj.
- Po sejmiku — jak czytamy — o godzinie 8 zabawa z tańcami. Początek naznaczono na godzinę 1. po południu.

Taki był program sejmiku całej naszej prowincyi zachodniopruskiej, prowincyi, w której praca długich lat stworzyła szereg poważnych instytucyi politycznych, społecznych i kulturalnych, prowincyi, w której Polacy z Kaszubami liczą przeszło pół miliona ludzi, z wysokiem stosunkowo uświadomieniem narodowem.

Obecnych na owym zebraniu w grodzie rycerzy świętego Jana liczą na około dwieście osób. W pięciu zaś godzinach ten sejmik całej prowincyi załatwił się z całą sprawą. A w prasie naszej niebawem pojawiły się tryumfalne panegiryki na cześć harmonii, w jakiej odbył się sejmik. Zarazem bito na bibułę wyrazy zachwytu, że przecież dzielnica nasza daje dowody życia.

Nie dziwimy się prasie poznańskiej. Tam panuje tak niskie pojęcie o stanie kulturalnym i politycznym Zachodnich Prus, że i ten szkielec starogardzki w dostojnym płaszczu sejmikowym mógł wzbudzić pewien zachwyt. Cóż by atoli ta sama prasa powiedziała, gdyby zwołanych na ochotnika dwustu osób — aczkolwiek znanych z pracy społecznej — zebrało się w jakim mieście Księstwa i nadało swemu zebraniu szumną nazwę sejmika Wielkiego Księstwa Poznańskiego?

Powiedzianoby: Błaga! My Zachodnioprusacy słyneśliśmy dotychczas z tego, że jesteśmy ludźmi trzeźwymi, nie lubującymi się w szychu i blichtrze. Po zebraniu Starogardzkim chyba przyjdzie nam zrewidować gruntownie to pojęcie.

Mimo zadowolonego błogosławieństwa, jakie prasa zachodniopruska udzieliła „harmonijnemu sejmikowi“, musimy wypowiedzieć zdanie, że zebranie Starogardzkie nie jest sejmikiem dla całej prowincyi. Przez sejmik rozumiemy zebranie zastępców urzędowych wszystkich naszych instytucyi politycznych, społecznych i kulturalnych, zastępców, którzy mają i prawo i siłę powzięcia stanowczych rezolucyi w dziedzinie całości kształtu naszej sprawy narodowej.

To co było w Starogardzie, to można nazwać najwyżej popołudniowym wykładem z następującą zabawą tańczącą.

Nie chcemy bynajmniej ubliżyć tym, którzy podjęli się wykładów. Wykłady owe mogą być drukowane i rozrzucone w tysiącach egzemplarzy pomiędzy obywateli. Gdyby się to było stało atoli już przed 13. listopada, byłibyśmy oszczędzili koszty biletów kolejowych.

Dla przedstawienia całej nędzy rzekomego sejmika, wystarczy go porównać z sejmikami naszymi w dziedzinach ściśle określonych naszego życia narodowego, np. z takim sejmikiem spółek lub sejmikiem oświatowym. Tu zbiera się pewna liczba urzędowych przedstawicieli instytucji polskich, obejmie wszystkie sprawy w zakresie dziedziny spółek lub oświaty wchodzące, rozdziela pracę na kilka dni, wybiera komisję dla szybszego załatwienia spraw, i kończąc zebrani powiedzieć mogą, że wyczerpali przedmiot i wracają do domu z wolą i mocą przeprowadzenia uchwał konkretnych.

Cóż nam dał sejmik całej prowincyi? Sejmik, który przecież objąć powinien nietylko jedną dziedzinę, ale wszystko w zakresie sprawy narodowej w naszej prowincyi wchodzące? — Nic. Ogłoszono kilka rezolucyi, pięknie brzmiących i bez wątpienia pochwały godnych, lecz będących bez większej wagi niż podobne rezolucye na zwyczajnych wiecach powzięte. Nawet sprawę germanizacyi przez kościół, najważniejszej — mówić można — dla dzielnicy naszej nie roztrząsano, tylko zapowiedziano, że będzie przedmiotem późniejszego zebrania.

Bo też sejmik w całym założeniu był chybiony. W ramach godzin pięciu nie można umieścić tak wielkiej masy spraw, jakie objąć winien sejmik całej prowincyi. Po części czuli to i sprawozdawcy pism. Dla tego tylko drobna część pisała o „sejmiku zachodniopruskim“. Inni zwali go sejmikiem społecznym, inni oświatowym, jeszcze inni kulturalnym.

Jedno wyłomaczenie mamy tylko na jałowość sejmiku. A to leży w historycznym jego powstaniu. Pierwszy sejmik zwołany jakie 7 lat temu, kiedy społeczeństwo Prus Zachodnich zrobiło próbę — nieudaną zresztą — rzetelnej demokratyzacyi. Fale wzburzenia piętrzyły się wtenczas tak wysoko, że uznano potrzebę lania oliwy na fale namiętności. I drugi sejmik jeszcze był oliwnym. Chciano namiętności politycznej przedstawić pracę konkretną. Już przed trzecim sejmikiem uciszyło się. W garnku kipiało, kiedy atoli jedna

kluska niesforna wydobyła się na wierzch, przestało kipieć i nastały błogie czasy złotej harmonii. Tej harmonii, która tylko jest letnią parą w zimnym kotle, niezdolną maszynę popchnąć o krok, na najwyżej w gwizdawce zahuczeć. To też trzeci sejmik nie miał na co lać oliwy, której mu i zresztą wnet zabrakło.

Aż do obecnego sejmiku było czasu dosyć, ażeby podłożyć nowe podwaliny pod coroczny sejmik całej prowincyi. Mógłby on stać się twierdzą i latarnią morską dla przeróżnych dążeń narodowych naszych, łożyskiem, w którym by się zlały wszystkie dążenia w jednym kierunku, regulatorem przeciwieństw, najwyższą strażą.

Takiego sejmika więcej nam, niż innym dzielnicom potrzeba, wobec tak różnorodnej fizyognomii szczepowej, jaką prowincya nasza przedstawia, wobec coraz gwałtowniejszego niebezpieczeństwa, jakim grozi nam centrowy „najazd na kresy wschodnie“. Dla tego też jako niezależne pismo uważamy to za obywatelski obowiązek wystąpić z ostrą krytyką wobec sejmika, który w takiej formie, w jakiej się odbył, nigdy nie sprosta zadaniom, jakie powinien wypełnić na mocy swego tytułu. Do komitetu zaś zanosimy prośbę, ażeby dotychczasowe harcowanie na ochotnika zmienił w pracę systematyczną i poważną.

Zdania o stosunku ludności kaszubskiej do polskiej pod względem językowym.

IV. (Dokończenie.)

Owe teorye lingwistyczne, starające się określić stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny, przedewszystkim dlatego są dla nas ciekawe i znamienne, iż stanowią niejako punkt wyjścia dla owej perspektywy, w której ocenia się wogóle stosunek ludności kaszubskiej do polskiej, iż nie pozostały jedynie teoryami naukowymi, lecz zaznaczały i zaznaczają się zawsze jeszcze w refleksach realnych; słowem, owym czterem teoryom lingwistycznym odpowiadają najwyraźniej jeszcze dzisiaj cztery od siebie odmienne, że tak powiem, „poglądy“ na sprawę kaszubską, szukające właśnie wewnętrznego uzasadnienia w odnośnej teorii lingwistycznej.

1.) Realnym, politycznym refleksem teorii Ramułta i Ramuł-

towców, którzy najjaskrawiej na polu ściśle naukowym postawili teorię odrębności, jest stanowisko rządu pruskiego w sprawie językowej kaszubskiej. Pogląd rządu pruskiego na sprawę kaszubską nie jest jednakowoż organicznym wynikiem tej teorii lingwistycznej, lecz ich powiązanie jest sztuczne, dokonane za pomocą grubego sofizmu. Że rzeczywiście rząd pruski w kwestyi językowej kaszubskiej zasłania się podawaniem lingwistycznej teorii odrębności, o tym świadczy np. odpowiedź ministra dana biskupowi Chełmińskiemu w sprawie strajku szkolnego, świadczy także wzmianka profesora Bernharda w jego książce: *Das polnische Gemeinwesen im Pr. Staat*, właśnie w tym miejscu, gdzie rozpisuje się o sprawie polskiej na Kaszubach (ca str. 367 i n.)

2.) Owej zmodyfikowanej teorii odrębności kaszubszczyzny, jaką postawił i uzasadnił Lorentz, odpowiada pogląd i praca niemieckiego towarzystwa: „Verein für kaschubische Volkskunde“.

3.) Propaganda sprawy polskiej na Kaszubach co do kwestyi językowej stała na stanowisku ks. Pobłockiego, t. j. ściślej jedności.

4.) Teorya profesora Nitscha natomiast jest podstawą poglądu, jakim kieruje się, czy to świadomie czy nie świadomie, ruch młodokaszubski.

W związku z ogólnem rozumowaniem o stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny wejść mi wypada tutaj na sprawę czysto realnej, praktycznej natury, a mianowicie określić, czy należy podać mowę kaszubską jako ojczystą, czy nie przy przyszytych obliczeniach ludności. Ze względów naukowych byłoby to nawet pożądane. Szczepowa indywidualność ludności kaszubskiej i ich specyficzna właściwość językowa (w pojęciu Nitschowskim) różniczkowanie to zupełnie uzasadniają.

A ze względów politycznych? Mówiło się zwykle, że nie należy się zapisywać jako „kaschubisch“, gdyż rząd bierze z tego assumpt, odłączając Kaszubów od Polaków i przypisywać im narodowość inną (może niemiecką), lecz zawsze nie polską. Więc nie wolno do tej wywysekcji dopomagać, skoro wiemy, że co kaszubskie to i polskie. Więc stanowisko rządu jest punktem wyjścia tego rozumowania! Czy rząd, a mianowicie urząd statystyczny rzeczywiście tak sobie postępował, jak to zwykle się mówi i mniema! Oficjalnie przynajmniej nie! „Gemeindelexikon für die Provinz Westpreussen“, podający oficjalnie obliczanie ludności, (r. 1905) wprowadza wprawdzie osobną rubrykę dla Kaszubów, Mazurów,

ale przy głównym sumowaniu zalicza Kaszubów taksamo jak Mazurów do „Polaków“, więc zajmuje zdaniem moim zupełnie prawidłowe stanowisko. Na to jest statystyka, żeby uwzględniła wszelkie możliwe dyferencye.

Dzisiaj przez akcją Gryfa sytuacja właśnie co do tego punktu jeszcze bardziej się rozjaśniła. Dzisiaj lapidarne zdanie, jako: *Die Kaschuben sind Nachkommen der alten Pommern, also keine Polen*“, pochodzące z ust „niepowołanych polityków w rodzaju nauczyciela wiejskiego są już arcyrzadkie. Nasi przeciwnicy dążą do innego uformułowania pojęcia „Kaschubisch“. Zamiast historyczno-etnograficznego znaczenia, chcą mu dać pojęcie terytoryalne.

Już w jednym artykule Gryfa, zdaje mi się, było to uzupełnienie do pracy: Ilu jest Kaszubów na Kaszubach, wskazano na naszą kwestyę. Autor radził Kaszubom, zapisywać się: *kaschubisch und polnisch*. Ja natomiast radziłbym zapisywać się jedynie „*kaschubisch*“. Dodatek „*u. polnisch*“, niczego nie naprawia, lecz psuje.

Janowicz.

Nieco z korespondencji Hieronima Derdowskiego.

(Dalszy przyczynek do jego życiorysu.)

Pewna życzliwa osoba (W. W.) nadesłała mi kilka oryginalnych listów śp. Derdowskiego. Pochodzą z roku 1884; jest ich dziesięć, a jeden z nich pisany wierszem. Zawierają korespondencyę (pewnie nie zupełną) do pewnej osoby, z którą D. swego czasu (t. j. będąc redaktorem przy „Gazecie Toruńskiej“ w Toruniu) chciał się ożenić. Była to wykształcona, dobrze wychowana, chociaż nie mająca paniątka. Małżeństwo nie przyszło do skutku, gdyż pewna poważna osoba je stronie żeńskiej stanowczo odradzała. Chyba rzeczą zbyt częstą jest chcieć dochodzić, jak też by się było pokierowało dalsze życie Derdowskiego, gdyby wzmiankowane małżeństwo było rzeczywiście nastąpiło. Korespondencya ta o tyle nas interesuje, o ile zawiera szczegóły dotyczące jego charakteru, życia, przeszłości, pracy dziennikarskiej i literackiej, jego projektów na przyszłość i t. p. Odnośne ustępy przytoczę dosłownie. Zestawienie tych szczegółów na podstawie tak autentycznego źródła będzie uzupełnieniem, a poniekąd sprostowaniem życiorysu, podanego przez p. Kossobudzkiego w „Gryfie“.

W liście z 15. lipca (1884) pisze o znanej swej „wędrowce“ jak następuje:

„Byłem daleko, daleko we świecie. Rozpoczęło się od Petersburga, potem bawiło się po parę miesięcy w Warszawie, we Lwowie i Krakowie, dalej nieco dłużej u pana Stalmacha, redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej“ na Górnym Szląsku, aż nareszcie serce „zateśniło napowrót do stron ojczystych. Tam pod knutem rosyjskim i samolubnymi rządami czarno-żółtymi nie było szczęścia „dla duszy kozaczej. „U nas inaczej, inaczej“ szeptało serce i nie



„miało spokoju, dopóki napowrót piers nie odetchnęła powietrzem „bałtyckiem“.

O swoich stosunkach w tym samym liście tak:

„Moje stosunki, przyznaję, nie są tak świetne, jak sobie Pani „może wyobrażała, pracuję od roku znowu przy „Gazecie Toruńskiej“ pod temi samemi warunkami, co dawniej. Przed dwoma „miesiącami otwierała mi się lepsza przyszłość, ofiarowano mi posadę redaktora przy „Kujawiaku“, który od 1. lipca zaczął wychodzić w Inowrocławiu, z pensją 1000 talarów rocznie. Popsuli mi

„jednakowoż sprawę tamtejsi wichrzyciele, konował Czapla i jego „przyjaciel Półczyński, którzy zaczęli pisać do gazet, że to będzie „podobne pismo, jak śp. „Gazeta Toruńska“, która pracowała dla „Niemców. Tak źle to nie było, nakładcą tego pisma jest wprawdzie Niemiec (Papstein), lecz za mną były całe Kujawy, a nawet „obywatele wiejscy. Mimo to, tyle mi przycinali, owi wichrzyciele „po gazetach, że musiałem się usunąć, a teraz oni wzięli to pismo „w rękę i redagują je nietylko w duchu niemieckim, lecz na wskroś „pogańskim. Gdybym ja był został redaktorem, byłoby szło inaczej; że nakładcą jest niemiec, nic to by nie szkodziło, bo n. p. „w Warszawie najlepsze pisma redagują żydzi“.

„Teraz ja pp. Czapl i Półczyńskiemu psuję sprawę i na wyszydzenie ich pisma wydałem „Kuh-jaw-jacka“, lecz ten jest tylko „pismem ulotnem i więcej już nie wyjdzie.*)

„Będę teraz dalej, może jeszcze bardzo długo pracować przy „Gazecie Toruńskiej“. Za rok jeden stosunki moje się polepszą, „odbiorę 1000 talarów schedy, gdyż mój Ojciec zapisał majątek „swój na Kaszubach bratu“. (na brzegu dodaje:) „Przeciwnicy moi „mszczą się teraz na mnie, lecz pisma polskie w Poznaniu, a przede wszystkim „Goniec“ ujmują się za mną. „Kujawiaka“ wnet u-
„bijemy“. **)

O przyszłości swojej takie snuje projekty (p. list z dnia 18. lipca 1884):

„Moglibyśmy więc oprócz dochodów, jakiebym pobierał z redakcyi (30 talarów miesięcznie), stworzyć sobie inny dochód „boczny przez założenie pensjonatu dla polskich chłopców, uczęszczających do tutejszego gimnazjum, lub szkoły realnej. Mnie „znają wszyscy obywatele i z pewnością, gdybym miał odpowied-
„nią żonę, chętnie by chłopców swoich oddawali, tem więcej, że „posiadam tyle wykształcenia, iż zdołałbym im pomagać w nauce.

„Pisałbym też wieczorami książeczki, wydawałbym kalendaryki i t. d. i z pewnością Pan Bóg dopomógłby nam do chleba. „Może by też się zebrało na założenie małej księgarni, którąby

*) Wspomina o tem Ks. Mańkowski w pracy o drukarniach polskich w Zachodnich Prusach właśnie tam, gdzie mówi o działalności Sjerb-Polaczka. (R. T. N. T., 1909). Pan Kossobodzki nieścistą podaje wiadomość o »Kuh-jaw-jacku.

**) Widać, że D. potrafił także płacić pięknym za nadobne,

„moja żonusia mogła zawiadować, podczas gdy ja pracowałbym „w biurze“.

W liście z dnia 14. września (1884) rozpisuje się szerzej o doli i niedoli dziennikarza-literata, a o sobie dodaje:

„Zwykle dziennikarze po skończonej pracy zaciągowej piszą „jeszcze coś dla siebie, aby mieć poboczny zarobek. Ja teraz czuję „w sobie jakąś niezwykłą chęć do pracy i zacznę wieczorami pisać „nad poezjami, które około Nowego Roku muszą mi wyjednać „rozwłot i przynieść także korzyści materyalne. Trzeba się ludziom „raz po raz przypominać, abym miał już ustaloną reputację jako „pisarz, gdy rozpocznę co na własną rękę. . . —

„Podobnie Papstein w Inowrocławiu, nakładca „Kujawiaka“, „zbankrutował i cała jego drukarnia pójdzie na sprzedaż. Miał już „przed założeniem „Kujawiaka“ długów bez liku. potem chciał się „ratować pismem polskim, lecz było już za późno. Gdyby tak mo- „żna kupić tę drukarnię! Będę się starał i spodziewam się, że „i ksiądz stryj pomoże“.

Ów „ksiądz stryj“ był to Ks. proboszcz Derdowski z Kazanic, który się naszym poetą dosyć opiekował i chciał go także pokie- rować do stanu duchownego. Charakterystykę jego znajdujemy w liście z dnia 25. września (84):

„Ksiądz stryj pozostawi mi zupełną swobodę co do obrania „sobie żony; sam wie jaknajlepiej, że jako biedny literat nie do- „stanę bogatej małżonki. Chodzi mu tylko o to, bym nie żądał od „niego wiele pieniędzy, bo chociaż jest najbogatszym proboszczem „w całej dyciezyi chełmińskiej, dla rodziny swojej był i jest za- „wsze skąpym“.

O stosunku do krewnych w Wielu (rodzinne gniazdo Der- dowskiego) i o dalszych planach znajdujemy szczegóły w liście z dnia 14. października:

„Potem pod wrażeniem smutnych wiadomości... powziętem „zamiar pojechać do rodziców do Wielu pod Kościerzyną i wy- „starać się już teraz od brata z zapisanej dla mnie schedy (1000 tal. „płatnych na 1. lipca przyszłego roku) o 300 talarów, z którymi bym „założył na Nowy Rok pismo polskie pod tytułem „Wiarus“. W „piątek, w południe wyjechałem do Wielu i dopiero wczoraj wie- „czorem wróciłem. Bardzo mi się rodzice ucieszyli, bo już długo, „długo mnie nie widzieli, lecz gotówki i oni tymczasem nie mają. „..... Mam to przekonanie, że jeżeli teraz założę pismo

„przy taniej prenumeracie i jako tako przypilnuję swego, będę mógł zebrać od razu 2000 abonentów. Wszędzie po drodze do Kaszub i z powrotem, gdzie tylko spotkałem polaków, znali mnie z moich „utworów poetycznych i obiecali popierać jak najgoręcej“.

Pan Danielewski, wydawca i główny redaktor „Gazety Toruńskiej“, nie bardzo był łaskaw na projektowany ożenek Derdowskiego. Wchodziły też w grę intrygi osoby trzeciej; stąd przyszło między nimi do bardzo naprzężonych stosunków. Informacja o tym list z dnia 3. września (84):

„Pan Danielewski zaraz po Twoim odjeździe zaczął mnie traktować zimno i z góry, aż nareszcie zabrakło mi cierpliwości i postawiłem się po mężku. Powiedziałem mu, że jeżeli już bez niego nie mógłbym zapracować sobie na utrzymanie, to wogóle nic wart nie jestem i podziękowałem mu za miejsce. Przez pięć dni nie chodziłem do redakcyi, starając się tymczasem o zajęcie w ekspedycyi „Dziennika Poznańskiego“, gdzie było miejsce otwarte. Pan Danielewski przyjął sobie innego pomocnika, lecz po trzech dniach musiał go odprawić, gdyż nie miał ani wykształcenia, ani zdolności wymaganych od redaktora poważnego pisma politycznego. „Gazeta“ wychodziła dzień za dniem o dwie godziny za późno, a raz nawet dopiero na drugi dzień. W Poznaniu chcieli mnie chętnie przyjąć i przysłali już nawet na ręce redakcyi „Gazety Toruńskiej“ pieniądze na podróż dla mnie. Kiedy wezwany przez p. Danielewskiego przyszedłem po owe pieniądze, zaczął dąć delikatnie w inne dudy i prosił, abym pozostał nadal“.....

W liście (15. lipca, 84) wspomina o owej dłuższej kaźni więziennej, którą odbyć musiał tuż po powrocie z tej jego wędrówki: „... w Toruniu, gdzie najprzód musiałem się przesiedzieć dłuższy czas w kozie za dawne grzechy redakcyjne...“ Zachodzi kwestya, jakiego rodzaju były te grzechy redakcyjne. Pan Kossobudzki nad tym także się zastanawiał, lecz odpowiedzi dokładnej nie dał. Z pewnego prywatnego źródła dowiedziałem się (od X. F.), że familia Czarlińskich z pod Kościerzyny, czując się dotkniętą ową satyryczną epopeją: „Jak Pon Czorlińsci...“, wytoczyła Derdowskiemu proces, który się skończył jego osądzeniem. Lecz wiadomość ta, którą dla pewnych przyczyn uważam za wiarogodną, wymaga jeszcze dalszego zbadania,

Janowicz.

Kilka uwag co do gwary Zaborskiej.

Gwarą zaborską nazwać można dyalekt południowo-kaszubski, którym mówi ludność kaszubska w północnej części powiatu chojnickiego. Nazwa „Zabory“ (Sabirsgebiet za czasów krzyżackich) odnosiła się pierwotnie do 3 parafii zaborskich: Czersk, Wiele, Brusy *). Parafie te stanowią jednolite terytorium pod względem geograficznym. Stanowiły też dawniej pod względem administracyjnym samodzielny okręg, którego punktem środkowym były Kosabudy (wieś znaczna pod Brusami). Tutaj za czasów krzyżackich istniał dwór i folwark krzyżacki (Sattelhof), gdzie urzędnik krzyżacki (komtur tucholski) załatwiał sprawy administracyjne na całe Zabory. Za czasów polskich był w Kosabudach dla Zaborów sąd ziemiański. Ta odrębność administracyjna zachowała się pod pewnym względem jeszcze przez pewien czas za rządów pruskich, gdyż Kosabudy i nadal stanowiły punkt środkowy tych okolic, mając stację pocztową i będąc siedzibą to zw. „Rentmeister'a“, ważnego wówczas urzędnika **). Pierwotnie niezawodnie na całych Zaborach mówiono jednolitym dyalektem kaszubskim; dzisiaj atoli rzecz się zmieniła. Cała parafia czerska nie posiadając tak ostrych geograficznych granic, oddzielających ją na południe od ludności borów tucholskich, dzisiaj zalicza się pod względem językowym do borów tucholskich, podobnie też południowa część parafii wielewskiej przechodzi stadyum przesilenia językowego. Jak daleko sięga na Zaborach na południe wyraźny dyalekt kaszubski, stwierdza dr. Lorentz w artykule: Obszar mowy kaszubskiej, Gryf I, 4. Granicę językową tworzy tutaj linia potracającą inniejwięcej o wsi, : Męcikał, Giełdon, Klonia, Olszyny, Zamość, Miedzno.

Tutaj na tym pograniczu językowym lingwista ciekawe napotkać może zjawiska językowe. Ciekawa jest np. owa mieszanina dyalektowa np. w wsiach Męcikale i Karsinie. Akcent kaszubski jako tako się zaznacza, lecz spółgłoski twarde powoli ustępują

*) Dopiero później wydzielono Lešno i Łęg i utworzono z nich osobne parafie.

**) Urząd „rentmeistra“ powstał wskutek zniesienia pańszczyzny i usamodzielnienia włościan przez urząd pruski ca. 1824.

miejsca miękkim; charakterystyczne stłumione ě, słabnie powoli, robi się z niego é, na końcu polskie „y“ (mě, mé, my np. Karsin).

Drugą ciekawą jest rzeczą to, że pojawia się na tym całym pasie pogranicznym, (od Rytla aż do Łęga), miejscami sporadycznie, miejscami gęściej owo czysto polskie ł (średniojęzykowe), nie nasze zachodnio-pruskie i kaszubskie ł = u (tylnojęzykowe). Wprawdzie w niektórych przypadkach stwierdzić nawet nie można, czy to jeszcze ł, czy czyste „l“. Ciekawe to zjawisko językowe wysuwa się na północ aż po za Czorniż, na wybudowania Kosabudzkie. Fakt ten językowi uszedł baczności prof. Nitscha, badacza tutejszych dyalektów, — lecz Biskupski zwraca w swoim słowniku kaszubskim na niego uwagę. Powiada, że słyszy często podczas targu w Chojnicach owo bylackie „l“, z czego wnioskuje*), że owo „l“ niby coraz bardziej się na Kaszubach rozpowszechnia.

Gwara zaborska obejmuje dzisiaj jedynie parafię bruską i lesińską w całości i północną część parafii wielewskiej, właśnie tę część, która się grupuje około wsi Wiela. Na północy, gdzie parafia lesińska styka się z sąsiednią lipuską widzimy już wiele podobieństwa do gwary lipuskiej (np. Trzebuń, Główniczewice).

Charakterystycznym znamieniem gwary zaborskiej jest to, że niema dyftongów ani „ö“, ani przydechu w postaci „u“ lub „l“. Jedyne przed u przybiera w niektórych wyrazach przydech w postaci „w“. Akcent jest konsekwentnie południowo-kaszubski. Gi, ki zamieniają się konsekwentnie na czyste ci, dzi i t. d.

Dyalekt ten o czystych i jasnych rysach fonetycznych ulega już dzisiaj potrosze polszczeniu, a mianowicie, że wciskają się doń spółgłoski miękkie w zamian twardych. Tak mówi np. starsza generacja sôc, młodsza siôc. W wyrazach zdrobniałych już na dobre panują miękkie spółgłoski np. Kaśka, Jaś, chuciusko i t. p.

Przypuszczam, że dyalekt zaborski był dawniej więcej, że tak powiem kaszubski. Posiadał również z sąsiednimi gwarami kaszubskimi mianowicie 2 cechy, których dzisiaj prawie nie ma, t. j.

1. ową zamianę „u“ w „ě“

2. wytrącał e ruchome w końcowe „ek“, np. piôsek, piôsk.

Ślady o istnieniu tych cech przechowały do dziś dnia niektóre imiona własne, przezwiska, nazwy miejscowości, zachodzące, chociaż rzadko, jeszcze w dzisiejszej gwarze, lub, co ważniejsza,

*) Mylnie.

przechowały nam je księgi metryczne w Brusach. *) Natrafiłem tutaj na kilka tego rodzaju nazwisk, nazwisk do dziś dnia istniejących, które dawniej (w księdze metrycznej) posiadały jedną z owych cech, a dzisiaj jej nie mają. Dziwna rzecz, ówczesni proboszczowie Bruscy, przeważnie ludzie pochodzenia polskiego, jak to z ich nazwisk wynika, zapisywali nazwiska dosyć skrupulatnie, po największej części tak jak lud je wymawiał, lub polszczyli je tak, że ła-two kaszubską, formę odgadnąć np. kilkadziesiąt razy czytałem: Ciarnowski de Ciarnowo. Wieś ta nazywa się dzisiaj po polsku Czarnowo, a po kaszubsku Côrnowo. Proboszcz ówczesny spolszczył nazwę Côrnowo i to spolszczył ją prawidłowo; bo mając przed oczyma „Côrnowo“ można jedynie pisać „Ciarnowo“ a nie Czarnowo. Podobnie też powtarza się często nazwa młyna: Czerznica. Dzisiaj nazywa się ten młyn po polsku Czernica, a w gwarcze kaszubskiej zab.: Ciérznica.***) Więc owa „Czerznica“ przypomina żywo dzisiejsze ludowe, „Ciérznica“. To tylko na dowód, że na podstawie owych zapisków metrycznych można robić wnioski językowe, że owa ciekawa pisownia odnośnego wyrazu (jak np. Ciarnowo) nie jest zwykłym błędem pisarskim, jakto niektórzy by chcieli twierdzić***).

1. Brak ruchomego e. Jeszcze dzisiaj w gwarze zaborskiej mamy kilka wyrazów, gdzie wytrącamy owe e ruchome np. Rożk (imię własne), Lamk (nazwa młyna), Debrik (nazwa jeziora), Wyszk (przydomek).

W księdze metrycznej napotkałem nazwiska:

| | | | | | |
|-------------|---------|-------------|-------------|--------|---------------|
| Mleszk | r. 1668 | (nazwisko), | dzisiaj | tylko: | Mleczek. |
| Napiętk | r. 1665 | „ | „ | „ | Nôpiętek. |
| Niechutk | r. | „ | „ | „ | nie istnieje. |
| Grzybk | r. | „ | (przydomek) | „ | „ |
| Wątk | r. | „ | „ | „ | „ |
| Samk(samek) | „ | „ | „ | „ | „ |

2. Zamiast u, e. Jak np. w innych gwarach kaszubskich:

*) Księgi metryczne w Brusach sięgają aż roku 1665.

**) Taksamo też czytałem często Radyn, lub Redin (nazwa wsi). Dzisiaj po polsku Raduń, według gwary Zaborskiej Reduń lub Redyń.

***)) Że tak nie jest, już z tego wynika, że odnośne nazwy często, nieraz kilka set razy nawet się powtarzają i niezawsze są pisane przez tego samego autora.

dłêbie zamiast dżubie, krêk zamiast kruk i t. p. (Słownik Pobłockiego).

Dzisiaj w gwarze zaborskiej zjawisko to arcyrzadko się zdarza, słyshałem tylko: Zmêdka (przydomek) zamiast Zmuda (zdrobniła forma), brêtka zamiast brutka, (aby wyrazowi temu wiêcej dodać komizmu).

W księdze metrycznej znalazłem po kilka razy:

Żeroch r. 1703, 1703, 1737, 1751 (przydomek),
dzisiaj fylko: Żuroch.

Podobnie też r. 1737: Żeroszka.

Janowicz.

„Polskie poezye narzeczowe w narzeczu nieistniejącem...”

Tak przeważa dr. Lorentz wszystkie aż do „Nowotnych spiewów” *Wosia Budzysza* wyszłe poezye kaszubskie. Nie poświęciłbym tej sprawie osobnego artykułu, gdyż przesada tu aż nazbyt widoczna. Zmusza mnie do tego dopiero uwaga felietonisty *Kuryera Poznańskiego*, który przy omówieniu „Nowotnych spiewów” *Budzysza* powyższe zdanie dra Lorentza sobie przyswoił, powtarzając je wyraźnie. Dla tego najprzód przytoczę słowa dra Lorentza. Pisze on w „Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde”, zeszyt VI, rok 1910, co następuje:

— Bez obawiania się przesady uważać można autora (sc. Nowotnych spiewów. Red.) jako pierwszego rzeczywistego kaszubskiego poetę. Dotychczasowi poeci kaszubszy — w grę wchodzą tylko Derdowski i Majkowski — chociaż używali kaszubskich wyrazów i form, jednak budowali swe wiersze na akcentuacji polskiej, pogardzając stanowczo akcentuacją kaszubską, tak że poezye ich w gruncie rzeczy uważać można jako polskie poezye narzeczowe w nieistniejącem narzeczu. Budzysz tymczasem podkłada swym wierszom akcentuację kaszubską wyrazów i przez to jego poezye w rzeczywistości są kaszubskimi*).

Są to kaszubskie poezye, które mamy przed sobą, a mianowicie południowo-kaszubskie. To ostatnie podnieść wypada, gdyż

*) W oryginale nierozstawnym drukiem. Rozstawiamy w celu lepszego uwydatnienia wątku myśli przytoczonego krytyka.

dla północnego Kaszuby wiersze Budzysza wcale nie są wierszami *) (sic! Red.) Północny Kaszuba ze swą akcentuacją luźną a tak z gruntu odrębną nie będzie mógł ich czytać wcale *) — abstrahując od trudności wynikających z dźwięków i form, gdyż Budzysz opiera swą prozodyę na akcentuacji pierwszej zgłoski, przeprowadzonej z całą stanowczością. —

Tyle dr. Lorentz.

Z powyższego by wynikało, 1) że poezye Derdowskiego — o swoich nie chcę mówić — nie są prawdziwemi poezyami kaszubskimi, 2) że poezye Budzysza są pierwszemi wogóle poezyami kaszubskimi, i to dla tego, że mają akcent, jakiego używa Kaszuba południowy w mowie potocznej, 3) że jednolity poetyczny język dla całych Kaszub jest niemożliwym, gdyż przecież jedyne kaszubskie wiersze dotychczasowe, mianowicie Budzyszowe, dla północnych Kaszubów nie są nietylko wierszami ale nawet całkiem niezrozumiałe, 4) że wogóle zrezygnować należy z utworzenia wspólnego literackiego języka kaszubskiego dla całych Kaszub, gdyż w tej chwili, kiedy on pod względem rytmu lub formy wykroczy po za granice pewnego narzecza parafialnego, od razu już przestaje być kaszubskim. — . . .

Widzimy do jakich niemożliwych konsekwencji dojść można, jeżeli się metodę skądinąd dobrą, zastosuje na nieodpowiednim polu. Bo w ten sposób tylko, to jest przez zastosowanie swej metody wypróbowanej przy badaniu form językowych i mechanicznej struktury mowy kaszubskiej, na pole żywej twórczości poetyckiej, mógł dr. Lorentz dojść do rezultatów, jakie ku wielkiemu zdziwieniu spotykam w wywodach krytycznych, dotyczących zbioru poezyi kaszubskich Budzysza.

Poważam bardzo mrówczą pilność i poświęcenie, z jakim odaje się dr. Lorentz badaniu mowy kaszubskiej. Uważam go też za powagę na tem polu. Ale powaga ta, jak każda, ma swoje określone granice, po za którymi przestaje obowiązywać. Granicę tę u dra Lorentza ciągnąć należy tam, gdzie anatomia mowy kaszubskiej się kończy, a rozpoczyna się fizjologia żywego jej organizmu, gdzie duch mowy zaczyna użytkować jej stałe formy i dźwięki ku wyrażeniu samego siebie. O ile uważam dra Lorentza za znawcę form, wyrazów i narzeczy parafialnych kaszubskich, o tyle muszę mu odmówić znajomości ducha kaszubskiego. Gdyby znał tego ducha lub nawet tylko się nad jego istotą zastanowił, musiałby

wiedzieć, że kaszubskość pewnego utworu kaszubskiego na polu poezji czy ludowej czy literackiej, absolutnie nie zależy od zastosowania akcentu mowy potocznej. Gdyby tak bowiem rzecz się miała, wtenczas jednolite formy literatury kaszubskiej wcale niebyłyby możliwe ze względu na wielką różnorodność akcentuacji w poszczególnych narzeczach kaszubskich. Moment ten, gdybyśmy mu przyznali wpływ decydujący, musiałby w konsekwencji doprowadzić do rozdrobnienia organizmu mowy kaszubskiej na wielką ilość jednostek językowych odrębnych.

Duch mowy kaszubskiej sobie też pod tym względem poradził. Praca nad ludoznawstwem Kaszubów ostatnich lat obaliła ostatecznie wiekowy przesąd, że Pomerania non cantat. A jeżeli się przypatrzmy pieśni ludowej kaszubskiej, znanej nam dotychczas, to widzimy, że sprawa akcentu, od której dr. Lorentz uzależnia kaszubskość utworu poetycznego, najmniejszej nie odgrywa roli. Są o wiele ważniejsze znamiona kaszubskości, znane temu, kto ma wzrok i ucho, aby je uchwycić.

Stąd też odmawianie kaszubskości utworom Derdowskiego muszę nazwać wprost niebываłem. Nigdy po nim bowiem nie pisano rzeczy tak wybitnie kaszubskich, jak Czorlinsci“ i „Jasiek z knieji“. Szczególnie ten ostatni może znawcę ducha ludu kaszubskiego bogactwem zwrotów rdzennie kaszubskich i treścią odzwierciedlającą ducha ludu wprost z zachwytem wprowadzić.

Jeżeli by językowi tych utworów z powodu takich drugorzędnych cech jak akcent, chciano odmówić kaszubskości, wtenczas by zarzut ten się odnosił także do wszystkich poezji ludowych kaszubskich.

Stąd widocznem jest, że Derdowski i co do akcentu tworzył zgodnie z zwyczajem i tradycją pieśni ludowej, w czem chyba dodatnią tylko cechą poezji jego upatrywać należy.

Co do utworów literackich, sztucznych, to zresztą każdy język literacki jest pod pewnym względem „narzeczem nieistniejącem“. Fakt to tak ogólnie znany, że uzasadnienie zbytecznem. I poeci kaszubszy nie piszą dla badaczy narzecz, ale formują sobie narzędzie, które im daje mowa ludu, dla swych celów artystycznych. Tak się dzieje w językach przez wiekową kulturę, wyrobionych, takie prawo mają i kaszubszy pisarze.

Jeżeli Budzysz w swych „Nowotnych Spiewach“ konsekwentnie użył akcentu południowego, to widzę w tem tylko dążenie — zu-

pełnie usprawiedlone — do emancypacji kaszubszczyzny od wpływów postronnych, dążenie do ściślejszego oparcia formy na właściwościach mowy ludowej, jakie ona posiada obecnie. W tym duchu też w mej krytyce „Nowotnych spiewów“ witałem krok Budzysza co do akcentu jako postęp, zwracając atoli główną uwagę na treść poezji Budzyszowych. Nie mogłem wtenczas wiedzieć, że dr. Lorentz uczyni akcent głównym, niemal jedynym probierzem kaszubskości utworów kaszubskich.

Dla tego to, o co wtenczas tylko lekko potrąciłem, obecnie rozbieram szczegółowo, będąc przekonanym, że ostatnie słowo w sprawie akcentuacji kaszubskiej jeszcze nie wypowiedziane.

Pod żadnym atoli warunkiem niemożna o poezjach Derdowskiego twierdzić — i sądzę, że to wykazałem w powyższych wywodach, — jakoby niebyły one rdzennie kaszubskie. Dr. Lorentz zaś lingwista — jako krytyk literacki kaszubski wyszedł stanowczo po za granice swej kompetencji. — Jeżeli w dalszym ciągu swych krytycznych uwag z powodu poezji Budzysza twierdzi, że poezye w jakimś wspólnym języku kaszubskim z powodu wielkiej ilości narzeczy parafialnych są niemożliwe, i żąda, ażeby tyle języków literackich kaszubskich powstało, ile on sam narzeczy kaszubskich niebawem wyliczy zdumionemu światu, to już pozwolić musi, że my młodokaszubi przejdziemy nad postulatami takimi do porządku dziennego. My znamy tylko jeden lud kaszubski między Wdą i Bałtykiem, i jeden język jego. Nasza praca nie dąży do rozdrabniania się, ale do łączenia północy i południa wschodu zachodu w jeden silny szczep.

Dr. M.

O pochodzeniu „Kosznajdrów“

(Zur Geschichte einer deutschen Ansiedlung in Westpreussen).

Pod powyższym nagłówkiem napisał Ks. Dr. Panske, znany a wytrawny historyk, cenny artykuł w *Mitteilungen des Copernikus-Vereins* w Toruniu, 1908 nr. 16,3 — dotyczący pochodzenia ludności niemieckiej, osiadłej w południowej części powiatu chojnickiego, a znanej pod zwykłą nazwą „Kosznajdrów“. O pochodzeniu Kosznajdrów jako też o znaczeniu tego nazwiska czy przezwiska bardzo niepewne, że tak powiem anegdotalne uchowały się wiadomości. Nicco naukowego światła starał się rzucić w tę ciemnicę niejakiś

Dr. Graebner z Chojnic, który w swym ręku chciał z monopolizować sprawę zbadania Kosznejderyi. Lecz rezultaty jego badań w świecie uczonym charakteru prawdy naukowej uzyskać nie mogły, a od Kosznejdrów samych wprost bywały wyśmiewane. Więcej znaczenia miała praca Schwemińskiego o dyalekcie Kosznejdrów (p. Arch. J. das Studium d. neueren Sprachen u. Literaturen, Bd. XIII, 1852, 8. 1—19 — Bd. 1853, S. 134—48), na którą także Ks. Dr. Panske się odwołuje.

Że Kosznejdrzy nie są pierwotnie ludnością tubylczą, lecz imigrowaną, o tym chyba nikt nie wątpi. Ks. Dr. P. stara się w swojej pracy stwierdzić czas, kiedy owa migracja nastąpiła. Użył do tego mało znanych dotychczas, a po części przez niego dopiero opublikowanych źródeł (p. Fontes X. XII, XIII) a mianowicie:

1. Inventarium de 1565 (Inwentarz starostwa Tucholskiego — rękopis w arch. państwowem w Gdańsku).

2. Lustracya Starostwa Tucholskiego z 14. lipca 1664 — w Warszawskim arch. głównem. —

W powyższych źródłach razem już zaznaczono, że w owym czasie były niemieckie następujące wsie:

Lichnowy (Lichtnau), Gronowo (Granau), Ostrowite (Osterwik), Silno (Frankenhagen), Piaseczno (Petztin), Cekcyn — dawniej Cichoczyn (Dt. Zekzin), Sławęcín (Schlagentin). Więc pewną jest rzeczą, że już w r. 1565 powyższe wsie były niemieckie.

Wizytacye kościelne z 18. paźdz. 1485 — Fontes XII., str. 272 —24 — podawają przy opisie owych wsi niemieckie nazwiska pól i rzeczy (Flur u. Sachennamen). Z tego wnioskuje Ks. Dr. P. że już wówczas, więc r. 1485 była tutaj mowa niemiecka mową ludową. Lecz migracya sama nastąpiła w latach 1433—38. Wnioskuje to autor z krzyżackich spisów podatkowych. Przyczyną do osiedlenia tutaj kolonistów niemieckich było ogólne spustoszenie wskutek wojen polsko-krzyżackich. Chojnice, na Pomorzu najważniejszą warownię krzyżacką, oblegali mianowicie Husyci, sprzymierzeńcy Polski w ówczesnych wojnach (r. 1433) przez 6 tygodni i w tym czasie spustoszone i odludniono okolice chojnickie, mianowicie dzisiejszą Kosznejderyę.

Według przypuszczenia autora miał dać pobudkę do osiedlenia w spustoszonych wsiach kolonistów niemieckich niejaki Jacobus Osnabrugensis, wówczas radca chojnicki, a pochodzący z księstwa Osnabrugskiego. Stąd też pochodzą dzisiejsi Kosznejdrzy, jak

to przede wszystkim ich dyalekt dowodzi. Tutaj opiera się Ks. Dr. P. przeważnie na pracy Schwemińskiego. Kosznajdrzy mówią dyalektem dolno-niemieckim; charakterystyczne jest tutaj często używanie spółgłoski „s“ zamiast „sch“, podobnie jak i w Osnabrugskim i Hollandyi. Natomiast dyalekt „kosznajderskiem“ sąsiedny, t. j. dyalekt Niemców powiatu człuchowskiego właśnie używa „sch“; dyalekt ten należy do grupy dyalektów pomorskich. Dyalekt kosznajderski z biegiem czasu uległ znacznie wpływowi assymilacyjnemu sąsiednich gwar kaszubskich (południowych). Widać to nie tylko w słowniku, lecz także w głosowni. Używanie miękiego dź, ć jako surrogatu dla miękkich gardłowych g', k' — czego w innych dyalektach niemieckich wcale nie zachodzimy, — tutaj jedynie pod wpływem kaszubszczyzny nastąpiło. Ślusznie to zaznacza dr. P. w przeciwieństwie do Schwemińskiego, który ten dziwny fakt językowy jakoś inaczej stara się tłumaczyć. Zresztą i dr. Biskupski jest tego samego, co Ks. P. zdania, p. np. Kaschub. Dialiktstadien I, str. 11. Pominąwszy ten ekskurs gdzie autor prostuje wywody Schwemińskiego, zupełnie na jego rezultaty się godzi, przyznawając, że dyalekt Kosznajdrów wskazuje dosyć pewnie na ich pochodzenie z okolic Osnabrugskich, przez co i owe poszlaki historyczne znacznie zyskują na prawdopodobieństwie.

Kosznajderya jest nie tylko jako taka, lecz także, że względu na jej stosunek do Kaszubszczyzny bardzo ważnym i ciekawym przedmiotem badań etnograficznych. Wywoła ona bowiem bardzo dosadny wpływ na dalsze losy naszej południowej Kaszubszczyzny. Kosznajderya bowiem (razem z niemiecką ludnością powiatu człuchowskiego) wciska się szerokim klinem pomiędzy dzisiejszą południową Kaszubszczyznę a Krajnę, odcinając już rychło od kontaktu z gwarami kaszubskimi i przyśpieszając przeto proces assymilacyjny ze strony gwar polskich. Z drugiej strony widzimy, jak silnie zaznaczył swój wpływ dyalekt kaszubski wobec mowy kosznajderskiej. Jak bardzo zresztą Kosznajdrzy mimo tak bardzo im właściwego konserwatyzmu ulegli wpływom etnograficznym polskim czy kaszubskim, o tym świadczy ciekawa wzmianka Benwitza, w Pr. Provinzialblätter, III, 1830, str. 17:

„In den zwischen Konitz und Tuchel liegenden Dörfer Frankenhagen, Osterwik, Petztin u. den anderen in deren Nähe liegenden Deutschen Dörfern Dt. Zekzin, Schlagentin, Abrau u. einigen andern trugen noch die Einwohner im Anfange dieses Jahrhunderts lange

nach polnischer Art gemachte Röcke mit Hacken statt der Knöpfe, Schärpen u. Schurbärte, obgleich sie alle untereinander deutsch sprechen“. Nie wiem, czy to był strój kaszubski czy polski. Choć B. wyraźnie pisze: „lange nach polnischer Art gemachte Röcke, uważam rzecz tę za wątpliwą, gdyż nieco dalej pisze B. to samo o kaszubskich mieszkańcach okolic zaborskich (kaszubska część powiatu chojnickiego): „Diese sogenannten vorhererwähnten Kaschuben sind katholisch und tragen noch jetzt, besonders die alten, lange nach poln. Art gemachte Röcke mit Hacken u. Schnurbärte“.

Janowicz.

Bajki kaszubskie.

Chłop i djobeł.

Jacigo to prawie roku beło, tego jo nie wiem, jeno tyle jo wiem, że to musiało bec za tych czasów, ciede to djobli głupszy beli jak ludze, a ludze mądrzejszy beli jak dzys.

A beło to tak:

Szed sobie roz chłop podpity z mniasta do dom, a beło to prawie w jamarkowy dzeń i ten chłop mniół sobie na jamarku kupiony czerwony dłudzi strefle i nios je na remnienu.

Ale on muszoł isc bez jeden cemny las, a jak on w ten las weszed, tede przestąpił do niego djobeł i go sę pytoł:

— Co tobie sę stało? —

A ten chłop odpowiodo:

— Nic! z jamarku idę. — No i co? —

— No, jo! odpowiodo djobeł, ale co te tacigo czerwonygo na sobie mosz? —

— Strefle! baranie! — odpowiodo chłop.

— A co te będziesz z temi streflami robieł? — pyto sę dalij czart.

— Będę tero nimi kobiete chwytoł! — chłop odpowiodo na to.

— Kobiete chwytoł! — Ho! ho, pomesłoł sobie djobeł, tobe sę opłaceło, je od niego jak wedostac. Chto wie, możebe on je mnie odprzedoł. Trzeba spróbowac! — i zaczął chłopą namówiac do sprzedaniu.

Ale chłop nie beł głupy.

— A cobe te mnie za nie chcoł dac? — spytoł sę jego.

— A co te chcesz? — odpowiedział ten czorny.

— E, odpowiedział ten chłop, te nie jes ani wstanie mnie jich zapłacec. —

Tak ten omoniec mesłoł sobie, że te strefle muszałe jednak mniec dużą wortosc i jeszcze barżzyj sę na nie uchcewieł.

— No, no! odpowiedział temu chłopu, to sę jusz pokoże, jeno podej tę sumę. —

Tak ten chłop widzoł, że ten pokusnik rodbe beł te strefle mniół, podrapoł sę po głowie a tej nareszce po dłudzim namyszlaniu rzek:

— Żeli te mnie dosz tę jednę pełnę streflę piniędzy, tede, urwono psu! mozesz je jusz wżac. —

Na to ten djobeł sę zgodzeł, i on be beł choc jeszcze więcy piniędzy doł, bo jedna strefla pełna piniędzy, to tam dlo biesa nic nie znaczy a on sę jusz ceszeł na te kobiecy dusze, co on nimi ułowic sę spodzewoł i zaro polecoł do piekła za tymi piniędzami.

Ale ten chłop beł chytrzejszy jak ten djobeł. On żewo wekopoł barzo głęboką kulę, nim ten djobeł nadlecoł z temi piniędzami, rozerwoł stopę tyj strefli i potrzemoł ję nad kulą.

A ten djobeł sepoł i sepoł te piniędze w tę streflę, a dopeńnic jij nie mógl, aż nareszcie rzek:

— Ta strefla je tako mało, a tak wiele piniędzy w nią wleze. —

I nimniół dosc piniędzy.

Ale ten chłop tero na niego nalegoł, żebe on dotrzymoł zgode. Tak tej ten czart muszoł jeszcze roz do piekła lecec po więcyj, po roz drudzi i trzeci, jasz tam w piekle na niego wezeweli, że on wszesci piniędze z piekła weniese. Ten chłop ale tymczasem, póci ten djobeł beł precz, tę kulę coraz barżzy rozkopiwoł.

Jak ten czorny jusz naresce wszesci piniędze wesepoł, co on mógl jeno zebrac, tede ta strefla jednak beła pełna i ten chłop poszed zakłopotany, jakbe te piniędze do dom dostac, dalij a ten pokusnik wżął te strefle i zanios na taci topieliska, żebe kobiete sę utopiełe, ciebe je widzałe i za nimi sagałe (wej tako chytro ta bestyjo beła!) a on przytem ich dusze do piekła porwoł.

I teszy dłuogo nie bawieło wcole, tej tam jedna kobieta przechodzela i uzdrzałe te strefle. Ale ona mniała na szczescy grable, bo szła żeto grabic i temi grablami ona sągnęła te strefle i je przecągnęła z tego topieliska i zabrała ze sobą. A to jeno beło jij szczescy, że ona szła do roboty, bo do tacich, co próznują, djobeł

mo więcej prawa i on bełbe też tę kobietę dostoł, żebe ona nie beła do żodny robote szła. Ale tego djobła to strasznie gorzeło, że on z tych strefli nic nimnioł i on polecoł do tego chłopa i żadoł od niego, żebe on jemu te pieniądze oddoł nazod.

Ale ten chłop z niego sę wesmniół.

— Co kup, to kup! — odrzek temu djobłu, — Co mnie je do tego, że te zes zodnyj kobiecie nie chweceł? — Te choł mniec strefle, to tero je mosz. —

Ale ten omoniec mu nie doł poku i mu dokurczoł tak długo, jasz on naresce rzek:

— Ciej te, omończe, jusz tyle sę napierosz, tej me zrobime to tak: Me zrobime trze próbe, a jeźli te w tych trzech próbach wegrajesz, tede jo cy te pieniądze oddom, a jeźli jo, tede jo je otrzymom. —

Na to ten przgrzecha przestoł.

Tak tede oni sę umówieli, że do pierszyj próbe oni sę zebierzą o dwanostyj w noce pod Bartoszową kruszką i zaczną sę lizac, a ten, cobe barzży liznac umnioł, tenbe sprawę wegroł.

Tej o umówionym czase, ten czart jusz czekoł na tego chłopa i wołoł do niego jusz zdaleka: — Podz! podz! — Bo on beł pewny, że on sprawę wegraje. Ale ten chłop mniół ze sobą wzięty do lizania krzewy szmedlas a sobie na plecach refkę przewiązany. Jak on tede przed tym djobłem stanął, tede on rzek:

— Kto od nas nopierszy zacznie? —

A ten czorny odpowiedzoł:

— Jo! bo jo jem starszy. —

Tak ten chłop, sę muszoł na to zgodzec.

Jak tede ten czorny go liznął, tak ten chłop jasz bełbe sę wnet zwróceł, ale i ten djobeł jasz zajęknoł.

— Tero jo liznę! — rzek ten chłop.

Tej jak on mu ten krzewy szmedlas w plece wsadzeł (tak, co ten djobeł tego nie widzoł), tej ten omoniec jasz zarczoł:

— Te jednak mozesz barzży liznac jak jo; tej na dzyso te zes wegroł, ale jutro ma będzema gwizdac, tede ma oboczyna, kto wegraje.

Na drugą tede noc oni znowu stanęli pod tą samą kruszką i o tym samym czase.

Tak tede ten djobeł mówieł temu chłopu:

— Dzyso zrób te pierszą próbę i gwiznij. —

A ten chłop na to:

— Ciej te sę wczoraj o pierszeństwo upieroł, to bandz i dzyso pierszy.

Tak tej ten djobeł gwiznął, a to tak mocno, że temu chłopu jasz w uszach zazwoniło. Ten chłop ale zaszed z tełu i wedzeleł temu djochłu kłonicą jednygo w łep, że on ledwo sę nie wewaleł.

Tak ten djobeł tede rzek:

— Te możesz jednak lepij gwiznać, jak jo, te mosz i dzyso wegrany, ale niechle me jutro zaczieme ceskac, tede me oboczyme, kto dalij cesnie.

W trzeczij tede noce, djobeł przenios taką dużą żelazną sztangę, że ten chłop ani jij dwignąć nimóg. Ta sztanga beła z piekła od Lucyperowych dwierzy, co Lucyper beł nimi zaparty, tam gdzie on sedzoł. Ten djobeł podnios tę sztangę jak jaci piórko i cesnął ją w górę, że ona jasz za jaci czas nazod spadła i tej wpadła tak głęboko w ziemię, że ten chłop be jij ani nie beł wecągnął. Tak on tede temu djochłu rzek:

— Tero le ją nopierwij wez wecągnij. —

Ten djobeł ję tede decht letko wecągnął i doł ją temu chłopu. A ten chłop dostoł tero strach, że on przegraje i zaczął nad tem medetowac, jakbe to tu terosku sę wekręcec a przetym podglądol coroz do góre.

Tak ten djocheł go sę spytoł:

— Co te tak w górę spoglądosz? —

A ten chłop rzek:

— Jo mom tam w niebie mygo brata, kowola, to jo tam za nim patrzę, co be on tę sztangę zaro uchweceł, jakbem jo ją w górę cesnął; on be móg ję tam w niebie potrzebowac.

Tede ten czorny sę zląk.

— Ho! ho, odrzek, tak nie! Dejle sa bratku tę sztangę. Ciej te tak chcsz, tede lepij otrzym moje pieniądze, bo mnie jusz tak dosc w piekle dokurczają, że jo zem tyle pieniędzy straceł, a jakbe te mnie jeszcze tę sztangę zabroł, tede jo bem wierę ju nie wetrzymoł. —

Tak tede ten djobeł poszed a ten chłop otrzyomoł te wszesci pieniądze.

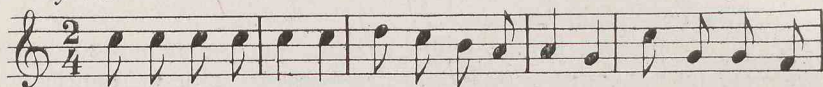
I na tym ta bojka sę kończy.

(Rotębark) S.

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Kiedy ja też będę z Rotębarku wędrować.

Zywo.



albo ostatni takt.



Kiedy ja też będę z Rotębarku wędrować
Będą żec mnie, będą dziewczyny żałować.

Nietylko dziewczyny, niejeden młodzieniec,
Com go wyprowadził na prawy gościńiec.

Z prawego gościńca na zieloną łączkę,
Podajże mnie dziewczę ostatni raz rączkę.

Rączkę mi podała, trzy razy zemdłała;
Bodajeś, ty bodaj kochania nie znała.

Kochania nie znała, tobyś nie płakała,
Dzionek nietęskliwy, noc spokojną miała.

Nie będę się żenił aż po wielkiej nocy,
Weźnę sobie dziewczę, co ma czarne oczy.

Czarne oczy, czarne to do siebie mają,
Że się kochać każą i chętnie kochają.

Najmilejsze ze wszystkich mi modre oczęta;
Bo jak pokochają, miłość u nich święta.

(Rotębark). Pod. Fr. Sędzicki.

Jaśku, Jasineczku.



Jaśku, Jasineczku, szkoda mi się stała,
Miałam dwa wioneczki, miałam dwa wioneczki
Woda je zabrała.

Cicho dziewczę, nie płacz,
Nie kłopot się o nie,
Mam ja dwa łabędzie,
Popłyną ci po nie.

Łabędzie pływały,
Ślicznie wygrywały,
Ale mej kochance
Wianków nie wracały.

Same góry, lasy,
Same i brzeziny,
Zarosła mi drożka
Do mojej dziewczyny.

Nie zarosła ostem,
Ani pokrzywami,
Ale mi zarosła,
Ludzkiemi mowami.

(Rotębark). Pod. *Fr. Sędzicki*.

Piosenka kaszubska w pismach Deotymy.

Nasza znakomita poetka Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) zwiedzała nadmorze kaszubskie przed półwiekiem i piękny opis tej

podróży umieściła w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1861 (Tom IV, str. 133, 139, 146, 155, 168, 176, 187, 203, 208, 222, 230 p. n. „Wycieczka do Gdańska“*). Bawiąc w Sopotach, które wówczas były nieledwie skromną osadą rybacką, poetka weszła w bliższą styczność z ludem tamecznym i z ust dziewczyny-kaszubki, Maryanny Kąkolówny, zapisała słowa piosenki, która z pewnymi wariantami bodajże znana jest w wielu innych okolicach naszego kraju. Tekst tej piosenki tak, jak go podaje Deotyma, wraz z całym odpowiednim ustępem jej pióra zamieszczam poniżej:

Lud kaszubski jest wogóle bardzo urodziwy; w domu, przez nas zamieszkanym, usługiwało dziewczątko wiejskie, śliczne z lica, które, cały dzień skrzętnie pracując, cały dzień śpiewało. Zapragnęłam te piosenki bliżej posłyszeć i spisać; dziewczeczka, niewymownie zdumiona, poszła się opowiedzieć gospodyni, ta swoim sąsiadkom i znajomym, i cała kaszubska ludność Sobót nie mogła się wydziwić, co to za podróżni tacy ciekawi i dlaczego ciekawi prostej, nie wiedzieć zkąd przybyłej piosenki?

.....
Jedną z tych piosenek przytaczam, jako próbkę kaszubskiego narzecza:

W trąby, bąble uderzono,
Na wojenkę nakazano.
Starsza siostra się wybrała,
Bratu konia posiadłala.
Ta wystrzyna ¹⁾ miecz podala,
A najmłodsza zaplakala.
„Ostań z Bodżem, siostro moja,
Za trzy lata będę doma“.
Nie warało ²⁾ rok, półtora,
Zwojownicy już są doma.
Młodsza siostra się wybrała,
Zwojowników przywitala.

*) Autorowie starannie opracowanej „Bibliografii kaszubsko-pomorskiej“, drukowanej w „Gryfie“, p. p. Janowicz i Kołodziejczyk, o tej publikacji nie wzmiankują.

¹⁾ właściwie westrzędna, t. j. średnia.

²⁾ trwało, minęło, z niem. wahren.

„Oj witajcie, zwojownicy,
Już ja widzę, że nie wszyscy!
Gdzieście dzieli brata mego,
Brata mego rodzonego?“
„Twój brat leży tam w padolu ¹⁾,
Tam w padolu, w równym polu.
Konik chodzi kole niego,
Czesze nóżką pana swego“.

Zal konia.

„Wstańże, wstańże, panie młody!
Za cię bywał owies, gody.
Teraz nie mam garści słomy,
Objedzą mię krucy, wrony! ...“

Głos Marjanny był świeży i przejrzysty, ale kto czyta same wyrazy, ten ma tylko połowę pojęcia o wdzięku jej piosenek. —

Z powyższych słów Deotymy widzimy, jak błędne jest utarte zdanie o tem, iż „Pomerania non cantat“, i jakie wrażenie może wywołać prosta piosenka kaszubska w duszy nawskroś artystycznej.

B. Ślaski.

MARYA KONOPNICKA A KASZUBY.

W pierwszych dniach czerwca b. r. posłałem Maryi Konopnickiej z książeczką „Na kaszubskim brzegu“ garść zasuszonych kwiatów polnych zerwanych nad Bałtykiem. Oto kilka urywków z odpowiedzi datowanej z Żarnówca (w Galicyi) dnia 9. czerwca 1910 r.:

.....
A jak mnie Pan — przesyłając te kwiatuszki — przeczytał! Ja też tak zawsze zbieram sobie a raczej zabieram jakie przypomnienie miejsc zwiedzanych. Jakiś kwiat, jakąś gałązkę drzewa.

Myślałam, będąc w tamtych stronach, o zwiedzeniu Kartuz, Helu, ale nie przyszło do tego; i byłam tylko w Gdańsku, w Oliwie i najbliższych tego punktu okolicach. Ale w Oliwie trafiłam

¹⁾ dolina.

na mszę Kaszubów, w bocznej kaplicy, przed obrazem Rafaelowskiej Madonny. Kopii naturalnie. Więc po mszy mówiłam z nimi, że powinni tu mieć wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Że się do niej cała Polska modli, więc i oni. Ale nie mają. Tak zrobiliśmy z miejsca składkę, i nie wiem jak tam teraz jest, ale może te poczciwe oczy i te głosy: „Swanta Maria“ — wznoszą się ku poczerńiałemu licu. ...

.....
A teraz często myślą wracam nad to morze i wiem, że tam polska dusza „nie umarła — ale śpi“... *Bernard Chrzanowski.*

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia Kaszubska.

1. **Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde.** Im Auftrage der Vereins herausgegeben von Dr. F. Lorentz und I. Gulowski. Heft VI. (Zweiter Band, I Heft (Leipzig. Otto Harrassowitz 1910).

Zeszyt niniejszy „Mitteilungen“, obejmujący cztery arkusze druku przynosi tak jak poprzednie zeszyty dużo ciekawego materiału do folkloru, językoznawstwa i historii Kaszubów. Pierwsze 21 stron poświęca redakcja zestawieniu krótkiej treści ogłoszonych do tej pory po kaszubsku podań, baśni i wierzeń kaszubskich. Podane w zeszycie w niemieckim języku streszczenia obejmują teksty *Hilferdinga* z dzieła „Ostatki Słowian na już-nom bieregu bałtyjskawa moria“, — *Floryana Cejnowy*, z „Skorbu kaszebskoslovinsci mowe“, — *Aleksandra Berki (Biskupskiego)* z jego „Słownika kaszubskiego porównawczego i *Stefana Ramulła*, z dodatku do jego słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego.

Naciekawszą pracą całego zeszytu jest studium krytyczne prof. *I. Koblischke* o nazwie „Kaszuba“ (Zum Kaschubennamen). Prof. Koblischke przytacza szereg poważnych argumentów na twierdzenie swoje, że mieszkańcy Pomorza gdańskiego nie powinni nosić nazwy Kaszubów, ale Pomorzan. Kaszubami podług niego zwali się mieszkańcy Pomorza zachodniego, szczyńskiego, podczas gdy Pomorze Gdańskie zawsze nosiło nazwę Pomerania, a lud Pomorani. Podług prof. K. książę zach.-pruski Barnim I. przyjął pierwszy urzędowy tytuł księcia Kaszub, od kraju pomiędzy Odrą i Perzantą. Równoległe z germanizacją Pomorza zachodniego nazwa Kaszubów cze-

pięła się do cofających się coraz bardziej na wschód słowiańskich Pomorzán, aż z reformacją pozostała przy ewangelickich Słowianach pomorskich powiatów lęborskiego i bytowskiego. Przeniesienie tej nazwy na dzisiejsze tak zwane Kaszuby podług prof. K. jest dziełem XVII stulecia, po wcieleniu Pomorza gdańskiego do monarchii pruskiej. — Sprawa poruszona przez prof. Koblischke jest bardzo ważną i w miarę pogłębienia wiadomości historycznych o Pomorzu pomiędzy Odrą i Wisłą położonem może jeszcze wywołać zasadnicze zmiany w nomenklaturze kaszubskiej.

Jeden stanowczy argument ma nazwa „Kaszuba“ za sobą, mianowicie ten, że jest obecnie dosyć powszechnie przyjętą. Przypuszczać należy, że sprawa cała po wystąpieniu prof. Koblischke szerszej podlegnie dyskusji. Oprócz tego zawiera zeszyt szereg przyczynków do folkloru oraz krytykę bibliografii kaszubskiej.

2. *Bernard Chrzanowski*, Na kaszubskim brzegu. Poznań 1910. W krytyce naszej wymienionej książki (Gryf, 1910, str. 188—189) kwestyonaliliśmy szereg nazw miejscowości kaszubskich, jako nieściśle podanych. Otóż wypada nam jeszcze nadmienić, że błędy owe nie można policzyć na karb Szanownego Autora, który się na str. 97 wyraźnie zastrzega, iż nazwy bierze z „Statystyki ludności kaszubskiej“ *Stefana Ramulła*. Stąd też uwagi nasze w przytoczonej krytyce odnoszą się do dzieła Ramulła nie zaś do Szan. Autora, co w celu oddania Mu sprawiedliwości niniejszem wyraźnie zaznaczamy. —

b) Książki nadesłane do redakcyi.

Zygmunt Wasilewski. O sztuce i człowieku wiecznym. Lwów 1910. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego. Warszawa — E. Wende i Sp. — Kijów — L. Idzikowski. — Treść: Przedmowa. I. Opowieść i poezya. II. Poeta w apoteozie narodowej. III. Montsalwat czy Golgota. IV. Między poezją a czynem. V. Spor o człowieka. VI. Człowiek wieczny.

c) Czasopisma.

Filareta, miesięcznik kulturalny młodzieży. *Zeszyt okazowy Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie. Pod opask. 1,10 mk. W Austrii 1,20 kr. W Rosyi 75 kop.*

Dawno uczuwana potrzeba pisma dla młodzieży akademickiej została nareszcie zaspokojoną. Wyszedł zeszyt okazowy pod hasłem, które kiedyś młodzież Wileńską zagrzewało do pracy na polu poezyi i nauki. Program Filarety pod każdym względem witamy z uznaniem, czytając, że:

- „Filareta będzie odbijać życie młodzieży wielkopolskiej,
— będzie szerzył i utrwał w młodzieży kulturę i tradycją polską na podstawie katolickiej,
— będzie łączył młodsze pokolenie ze starszem,
— będzie przygotowywać młodzież do pracy na wszystkich polach życia narodowego. —

Program ten niemal zupełnie się zgadza z programem, który kiedyś łączył część młodzieży akademickiej w stowarzyszeniu „Vistula“ w Monachium. Niestety nie przyjęły się wtenczas, lat temu 6, idee Vistuli w szerszych kołach młodzieży, a obecnie burza, powstała z powodu wspomnienia pośmiertnego dla Ks. Piotra Wawrzyniaka, pisanego przez Ks. *dra Kantaka*, grozi ledwo kiełkującej roślinie rychłym zgonem. Życzymy młodzieży polskiej w własnym jej interesie i w interesie społeczeństwa, ażeby okazowy numer Filarety nie był ostatnim, i ażeby rozrosło się pismo tak chwalebnych dążeń szeroko wśród młodzieży wszystkich szkół wyższych i tworzyło łącznik i pochodnię jej i zagrzewało do miłości Narodu i Ludzkości, tak, jak zwywał Mickiewicz:

Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi światła koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:
Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Nietylko ale młodzieży polecamy gorąco abonament *Filarety*, ale i tym, którzy kiedyś żyli życiem dzisiejszej młodzieży akademickiej i w walce życiowej stojąc upatrują w młodzieży rezerwę, która ma niebawem wzmocnić ich szeregi. Łamy *Filarety* mogą się stać polem, na którym starsze pokolenie będzie udzielało młodzieży doświadczeń z przebytych prób i walk, na którym od młodzieży wionie silny prąd idelizmu i optymizmu młodzieńczego ku starszemu pokoleniu. W ten sposób utworzy się silny węzeł tradycji wśród starszych i młodszych i unikniemy na przyszłość gorszących objawów takich, że młodzież staje ościeniem przeciw woli ojców, a ci załamują ręce nad jej czynami.

Przedpłata roczna:
w Warszawie **3** rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“

Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n.

„DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracya w Warszawie wysyła prospekty **bezpłatnie**, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor
i Wydawca
Adam
L. Szymański.

Przedpłata roczna zagranicą **10** koron;
9 marek; **11** frank.;
2 dolary **10** ct.;
9 szylingów.

Spółka Wydawnicza w Kościerzynie

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gołębiowski cena 75 f. z przesyłką 80 f.

O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol
przez J. Derdowskiego cena 2 mk. z przys. 2,10 mk.

Adres: Gryf, Berent Wpr.

Rodacy! zapisujcie „Naszą Gazetę“!

Nasza Gazeta wychodzi 3 razy tygodniowo z licznymi dodatkami a

kosztuje tylko jedną markę,
z przyniesieniem do domu 1,25 M. na kwartał.

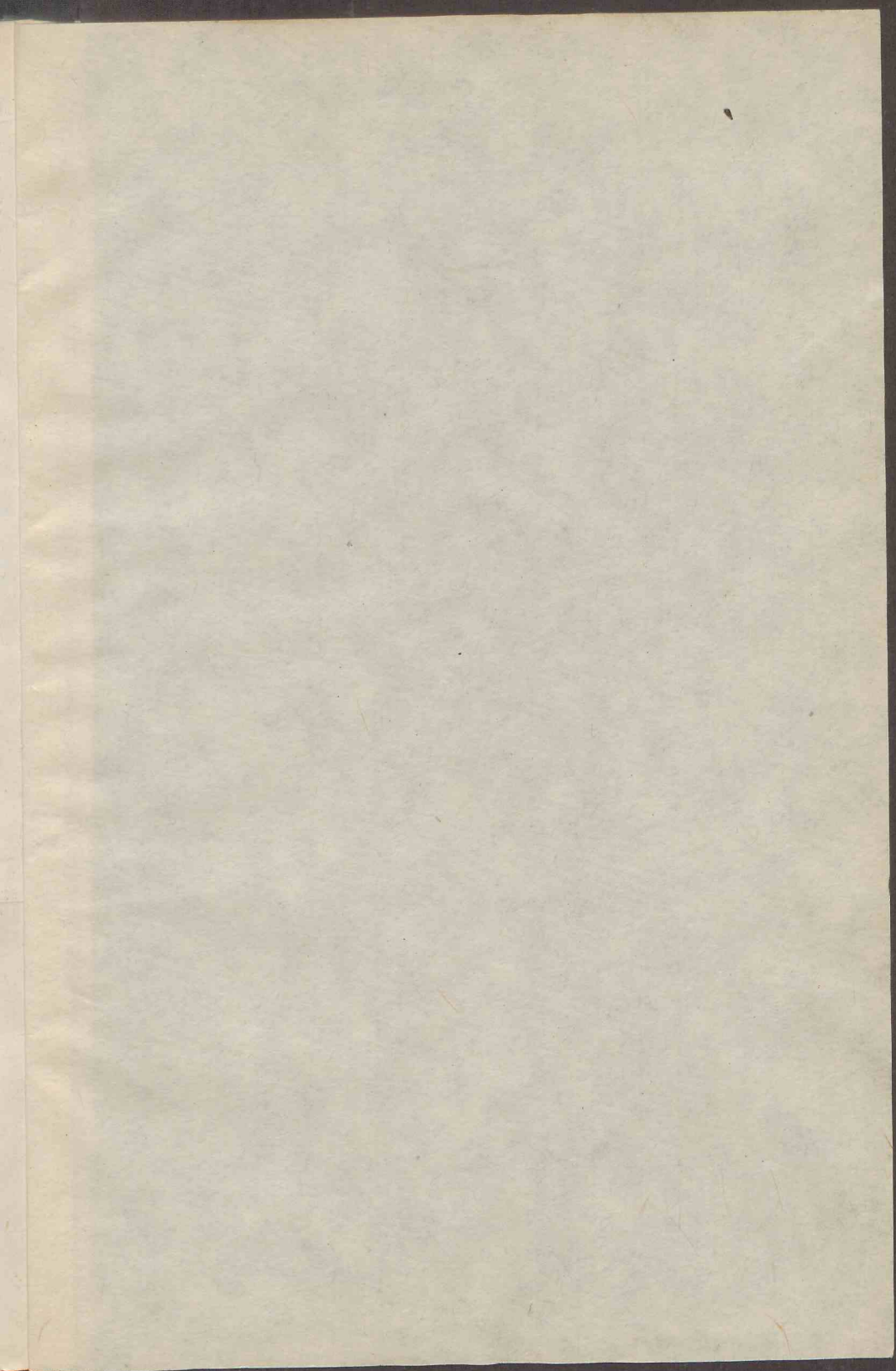
Po lewym brzegu Wisły

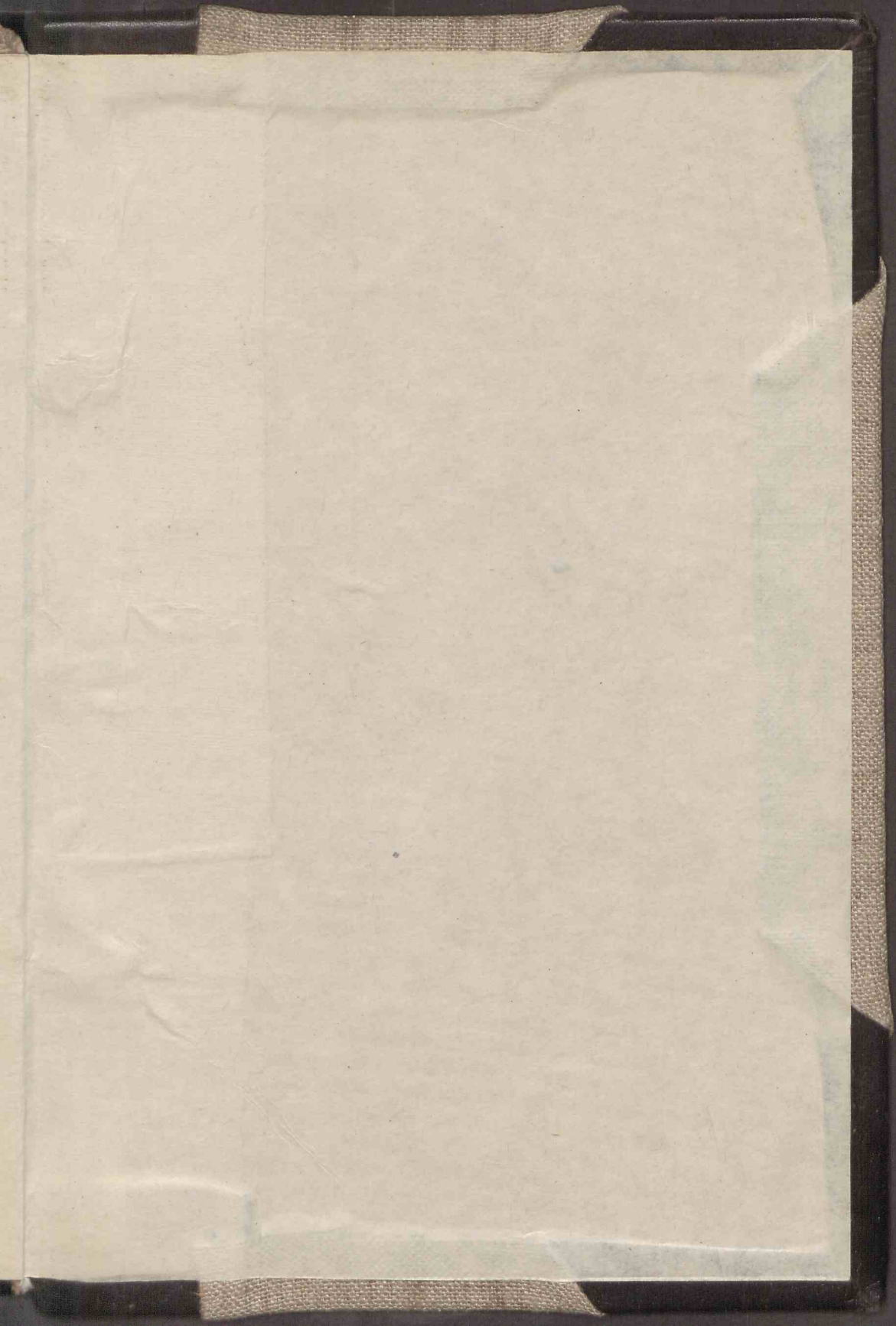
jest **Nasza Gazeta** najodpowiedniejszym pismem polskim, obfitem bardzo we wiadomości miejscowe, skutecznem dla dających ogłoszenia.

Nasza Gazeta dawać będzie w miarę poparcia poezye i powiastki, osnute na tle naszej walki o byt.

Drukarnia Naszej Gazety wykonuje wszelkie prace drukarskie punktualnie dobrze i po cenach umiarkowanych.

Rodacy! popierajcie „Naszą Gazetę“!





P·A·N
BIBLIOTEKA
GAMBY